**Wakacje – to dobrze czy źle?**

Olga Masiuk

Zapowiadał się uroczysty dzień. Ostatni dzień w przedszkolu. A potem wakacje. Wszyscy się bardzo na to słowo cieszyli, powtarzali je sobie. Nie do końca wiedziałem, co ono znaczy, ale chyba coś dobrego, skoro wszyscy byli nim tak uradowani. Urządzaliśmy z tej okazji piknik w ogrodzie. Miały być konkursy, gry, a potem podwieczorek. Kiedy wszystko było gotowe, na stole stanął wielki tort z napisem: „Witajcie, wakacje!”, a nasza pani powiedziała:

– To nasz ostatni piknik przed wakacjami.

I wtedy zrobiło się smutno, bo słowo „ostatni” brzmi przecież smutno. „Ostatnie ciastko”, „ostatni na mecie”, „ostatnia szansa”. Więc wakacje są smutne? Nic już nie rozumiałem.

– Marysiu – zapytałem, kiedy jedliśmy tort – czy wakacje to coś bardzo złego?

– Złego?! Paku, skąd ci to przyszło do głowy? Ale nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo rozpoczęła się loteryjka. Nie mogłem zapytać pani, bo rozmawiała z tatą i mamą Jacka. Rozglądałem się uważnie. Wszyscy wydawali się zadowoleni z tortu, piosenek i lampionów. Ale po chwili doleciał mnie fragment rozmowy:

– Zobaczymy się za dwa miesiące…

– Tata mówił, że jedziemy bardzo daleko…

– Tam jest chyba okropnie zimno…

Nie brzmiało to dobrze. Tort przestał mi smakować. Nagle ktoś dotknął mojego ramienia. Za mną stał krawiec Antoni.

– I jak, Paku, podobał ci się twój pierwszy rok w przedszkolu? – zapytał.

– Przyszedłeś… – ucieszyłem się.

– Oczywiście. Rodzice przychodzą na występ dzieci z okazji końca przedszkolnego roku. A ty jesteś przecież moim synkiem.

– Przyszywanym?

– Uszytym – poprawił mnie. – W lipcu będę miał urlop, to pojedziemy na wakacje – powiedział.

– Jeśli trzeba – westchnąłem i wyobraziłem sobie dwa miesiące w dalekiej mroźnej krainie, bez słońca i wafelków.

– Jak to? Nie cieszysz się?

Rozejrzałem się wokół. Marysia piła lemoniadę, Jacek i Marta próbowali strącić kijem wiszący na drzewie lampion i śmiali się przy tym bardzo głośno.

Już naprawdę nie wiedziałem, czy też mogę się śmiać, czy raczej powinienem sobie trochę popłakać. Te wakacje wyglądały naprawdę dziwnie.

– Czy dzisiaj jest smutny, czy wesoły dzień? – zapytałem w końcu. – Pogubiłem się w tym zupełnie.

– A jak to czujesz? – Oczywiście dorośli nie mogą odpowiedzieć po prostu, sami muszą zadać pytanie. – Wesoły, ponieważ jest tort i dekoracje. I może coś wygram w konkursie. Ale też smutny. Bo zbliżają się te wakacje, przez które nie zobaczę szybko Marty i Jacka, i Marysi – powiedziałem.

– Zatem dzisiejszy dzień jest wesoło-smutny – podsumował Antoni.

Mógł od razu przyznać się, że nie wie dobrze, zamiast mi mącić w głowie. Więc już nie pytałem o te wakacje. Widać od razu, że on się nie orientuje. Będę się musiał dowiedzieć na .własną łapkę.

Kiedy wracaliśmy do domu, bo lato miałem spędzić u Antoniego, a nie w przedszkolu, powiedział.

– Wiesz, może powinienem uszyć ci jakieś rodzeństwo, żebyś miał się z kim bawić. Co ty na to?

– Czemu nie – pomyślałem.

Podreptałem do łóżka i zanurzyłem się w pachnącą pościel.

– Zobaczymy, co przyniosą mi te wakacje – powiedziałem sobie przed snem.